

Nadesłane Redakcji wydawnictwa.

1. W i e r z b o w s k i Teodor, *Vademecum*. Podręcznik dla (?) studjów archiwalnych. Wydanie drugie, zmienione i rozszerzone po śmierci autora przez K. Tyszkowskiego i B. Włodarskiego. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas 1926. 8^o str. VIII, 253.

Polskie *Vademecum*, niezbędny pomocnik przy studjach historycznych tudzież w pracy archiwalnej i bibliotecznej, stworzone przez Teodora Wierzbowskiego w r. 1908 († 1923), wkracza w wydaniu niniejszem na drogę rozwoju, której i nowi redaktorowie nie mogą poczytać za zamkniętą. Z nowych w niem wkładki do cennych należą Dra Kazimierza Sochaniewicza »Tablice metrologiczno-numizmatyczne«; spełnia swe zadanie następujący po nich przy końcu podręcznikowy »Skorowidz ważniejszych archiwów i bibliotek polskich«. Z wyrzuceń zgoda na usunięcie niewiele uczącego wykazu skrótów paleograficznych w tekstach łac.; natomiast względ na początkujących w pracy historycznej, który przy-

świecał redakcji znacznie zwiększonego tego wydania, nakazywał jeśli nie rozszerzyć to przynajmniej zostawić jako naprawdę użyteczny słowniczek łacińsko-polski wobec zupełnego braku tego rodzaju u nas glossarium, którego skromny zaczątek dawało pierwsze wydanie, nie zastępują go przecież słowniki klasyczne. Z licznych rozszerzeń i uzupełnień nie wszystkie wypadły szczęśliwie lub są konieczne. Tak np. w chronologicznych wykazach panujących, żeby się do kilku przykładów ograniczyć, zaraz w początkowym papieży nie uwidoczniono świętych i błogosławionych w ich poczcie; miano ich rodowe czasem niedokładne lub wprost błędne (Innocenty III jakoby »Senensis« zam. hr. [de Comitibus, Conti] Segni), imię Grzegorza XVI nb. zakonne było Maurus czyli Padre Mauro; o tiarze jakoby dzisiejszej nie można jeszcze mówić w w. XI, zamiast pretensjonalnego »pozbawiony tiary« lub z niemieckiego »złożony z tronu«, złożony z papiestwa; antypapież bazylejski Feliks V na równi w jednej linii z Eugenjuszem IV, którego datę śmierci ujęto w nawias i t. d., i t. d. Nawet data dzienna śmierci Benedykta XV jest błędna, a Hohenzollernowie na tronie rumuńskim nieoznaczeni jakiej linii (szwabskiej gałęzi Sigmaringen) i t. d. W części kalendarzowej wytknąć i naganić trzeba pominięcie kalendarza ruskiego, który historykowi polskiemu chyba jest bliższy aniżeli rewolucyjny francuski figurujący z 2 tablicami. Nieściśle i co najmniej dwuznacznie powiedziano o reformie gregorjańskiej kalendarza, iż ją przeprowadzono w Polsce »po części«. — Najgorzej, nieużytecznie i błędnie wypadła część kościelno-polska.

Wykaz świąt i świętych, jeśli ma mieć istotną wartość naukową i odzwierciedlać rzeczywisty ich u nas obchód, musi być zrobiony na całkiem innej podstawie, aniżeli się to dotychczas dzieje, iż do spisów ich w dziełach i podręcznikach niemieckich dołącza się w sposób czysto mechaniczny świętych znajdujących się w naszych kalendarzach drukowanych, tak że powstaje stąd prawdziwe *mixtum compositum*. Za wieleby się wymagało, żeby przy tej metodzie uproszczonej rozróżniało się błogosławionych od świętych, kanonizację od beatyfikacji (kanonizuje się np. bł. Jolentę), albo świętych nowych od starych i to dopiero z w. XIX-go (np. Klemens Marja Hofbauer), lub też tytuł kościoła od jego patrona. Za to wprowadzi się »opiekuna« kościoła (np. krakowskiego św. Wacława, który jest jego tytułem) i rozepcha się zupełnie zbędnie a nie systematycznie ani wyczerpująco szereg pozycji świętych obcych i swoich nomenklaturą rubryk liturgicznych dzisiejszych mszałów i brewjarzy, których się nie rozumie (*festum duplex* lub *duplex I classis*), przytaczając nawet i te diecezje, które nie istniały za czasów dawnej Rzeczypospolitej. Żeby chociaż przytaczane kalendarze świętych Kościoła w Polsce były wyzyskane; tak np. Aldegundis 31. I. jest nietylko w norbertańskim ale i kat. płock., opuszczone jest *Descensio Spiritus S.* (w Mon. Pol. hist. II 921) jak i św. Józef *nutritor* w norbert., św. Paweł pierwszy pustelnik także w norbert. pod 11. I., Walpurgis tamże 1. V. i t. d., i t. d. Są i odsyłacze niedopełnione (*Annotinum pascha*). Jak gdzieindziej, tak i tutaj niepoprawione błędy drukarskie (św. Agata

15 zam. 5. II., kanonizacja św. Jacka 1574 zam. 1594, św. Tomasza z Akwinu 1333 zam. 1323. Wykaz święt i świętych w Polsce trzeba robić na nowo, poczynając od zebrania ich z datacji dokumentów i ksiąg sądowych; do studjum wydobywania ich z ksiąg liturgicznych, nietylko drukowanych, potrzeba naukowej znajomości w zakresie historyczno-liturgicznym. — W przedmowie zalecone jest opracowanie biskupstw (rzymsko-katolickich): poroniony to jest plód pióra niewieściego, którego redakcja dla dobrego imienia wydawnictwa nie powinna była przyjmować.

2. Ks. Zalewski Ludwik Dr, *Biblioteka seminarjum duchownego w Lublinie i biblioteki klasztorne w diecezji lubelskiej i podlaskiej*. Warszawa, odbito u Wł. Łazarskiego 1926. Z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P. 8° str. XV, 302 i 2 nlb. Z 22 podobiznami i 2 wkładkami.

Na bibliotekę dzisiejszego seminarjum duchownego w Lublinie, liczącą dzieł 19000, w tem około 300 inkunabułów, a prócz tego około tysiąca rękopisów, złożyły się zwiezione nakazem rządu carskiego do tegoż seminarjum w latach 1866—1890 biblioteki skasowanych przez ten rząd (ukazem z 27. X. 1864) klasztorów rzymsko-katolickich w obrębie diecezji lubelskiej i podlaskiej, tej ostatniej również uległej naonczas kasacie (ukazem z 22/10 maja 1867). Autor, wielki miłośnik książek a zwłaszcza ich exlibrisów, powołany w r. 1909 do skatalogowania tej biblioteki, zawistnym losem z powodu wybuchu wojny, a jeszcze bardziej z powodu przypadłej w owym roku (1914) zmiany rządów w diecezji po śmierci biskupa Jaczewskiego, opiekuna i dobroczyńcy biblioteki, nie ukończył swej pracy; ożywiony jednak gorącą a rzadką w swoim stanie miłością nauki, zdołał przezwyciężyć wszelkie trudności: pogłębiał dalej studia swoje bibliofilskie i badania biblioteczne. Trwały z nich owoc stanowi wydana książka pod tytułem powyższym i piękna i cenna, pouczająca wielce i pożyteczna.

Ze szczerem uznaniem należy ją powitać najpierw za to, iż autor serdeczne umiłowanie książki, nadewszystko polskiej, stara się przelać w najbliższe sobie koła duchownych. Do tego zmierza poprzez melancholijne uwagi, nieodłączne od smutnych zazwyczaj losów bibliotek poklasztornych, poczynając od wstępu, zobrazowującego bibliotekoznawstwo u nas i zasób bibliotek klasztornych, w których dziwi go i razi całkiem naturalny brak utworów z literatury polskiej, i to w szczególności pięknej, tudzież kult łaciny, jakoby aż ciężkim kamieniem przygniatającej na kilka stuleci rozwój piśmiennictwa polskiego (str. VI—IX i passim w tekście), aż do wyrażenia w końcu na ostatniej stronie nadziei, iż biblioteka ta seminarjalna, na którą „jak ongi winny popłynąć zapisy testamentowe biblioteczek księży, urządzona odpowiednio będzie dźwignią rozwoju umysłowego dla duchowieństwa w diecezji» (str. 271). Powtóre, godne jest pochwały staranne, do wyczerpania przedmiotu zmierzające i naogół poprawne przedstawienie dziejów 51 bibliotek zakonnych (ścisłych zakonów i zgromadzeń religijnych) wraz z dwiema seminarjalnemi: w Janowie rezydencji biskupiej dawnej diec. łuckiej w jej trakcie podlaskim i w Krasnymstawie, stolicy dawnej diec. chełm-

skiej. Poprzedza je wiadomość normatywna o bibliotekach, wydobyta z drukowanych konstytucyj zakonnych, przyczem o paulińskich korzystał autor z rękopiśmiennych *Ordinationes salutare*s z r. 1702 i nn. niegdyś konwentu włodawskiego, obecnie w bibliotece seminarjum lubelskiego, oraz rzecz o kasacie klasztorów a bibliotekach, oparta głównie na materiałach, znajdujących się w archiwach kuryj biskupich lubelskiej i podlaskiej. Wykaz bibliotek poszczególnych słusznie autor rozpoczyna od obu seminarjów lubelskich dawnej diec. krakowskiej, a mianowicie fundacji bpa Kaz. Łubieńskiego z r. 1714/15 pod zarządem XX. misjonarzy, utrzymującym się aż do kasaty tychże w r. 1835; w r. 1788 włączone zostało do niego seminarjum fundacji bpa Andrzeja Trzebieckiego z r. 1675 przy kolegiacie św. Michała, zostające pod kierownictwem jezuitów miejscowego kolegium. Następstwo rozpatrywanych bibliotek zakonnych jest dowolnem; przejrzystszem byłoby je dać w porządku alfabetycznym. W spisie ich i statystyce, a szczególnie w śledzeniu i zaznaczaniu pochodzenia (prowenjencji) książek okazał autor nie słabnącą nigdy pilność, wdzięczność zaś u historyka kościelnego zaskarbił sobie rzetelną za wyzyskanie należne materiałów rękopiśmiennych w bibliotece seminarjum lubelskiego i pomienionych wyżej archiwach; znacznieby podniosło użycie podręczne jego książki ściślej określone końcowe wykazy nazwisk i miejscowości.

Niektóre skazy i usterki. Nie »bullą« (str. 11), ale brewem Klemens XIV zniósł zakon jezuitów r. 1773. Inicjały końcowe naokół herbu Grabie Jana Lipskiego proboszcza a nie »biskupa« poznańskiego (str. 35 i 40 w przyp.), tak się rozwiązują: P(raepositus) P(osnaniensis), CH(oczensis), WS(chovensis), C(anonicus) W(arsaviensis) ob. K. Estreicher BP. XXII [1908] 323/4 i XXI 325; uderza, iż ten Lipski, kreatura szembekowska i jezuicka, podkanclerzy koronny (1724/36), proboszcz kat. poznański a dziedziczny w Choczu i t. d., nie ma zaznaczonej w inicjałach kantorji gnieźnieńskiej, jaką posiadał od r. 1721 (ob. X. J. Korytkowski, Prał. i Kan. gnieźn. II 468/74); nie można go też mieszać z późniejszym Janem Aleksandrem bpem krakowskim i kardynałem (u autora str. 40 i 283). Nie Jakób »Tylicki«, ale mistrz Jakób Vitellius Tylicianus orator, t. j. profesor wymowy fundacji bpa Piotra Tylickiego w Uniwersytecie Krakowskim (str. 85₃ i 291). Maciej z Lubomierza Treter, panegirysta i pobożny pisarzyna bawiący w Rzymie r. 1684 (str. 105), pomieszany jest z pupilem Hozjusza i kanonikiem warmińskim, uczonym Tomaszem Treterem († 1610). Kanonik regularny kraśnicki Jan Turobińczyk czyli z Turobina przekształcony jest w indeksie na Turobińskiego i t. d. Razi i niepaleograficzne jest dawanie kropki po wyrazach ściągniętych w toku tekstu np. bp., bpa.; daje się ją tylko po syglach i wyrazach odciętych, a więc ks. Dr L. Zalewski; niestety zwyczajem niemieckim kropkujemy powszechnie Dr., Nr., acz to są ściągnięcia (kontrakcje). Przytaczanie exlibrisów w poszczególnych wypadkach i nawet całemi ustępami bez wskazania książek ich właścicieli niewiele uczy. Ceną książek autor się nie zajmuje, acz obfity w rozprószonych

zapisach przywodzi do niej materiał. Optymistycznemu przypuszczeniu autora, iż bibliotekę po karmelitach bosych u św. Michała i Józefa w Krakowie dostali karmelici bosy w Lublinie »może nawet w całości« (str. 84₂), nie można przyklasnąć: jest jej znaczna część wcale nieroztrwoniona przy Archiwum Kapit. Kat. Krak., a niewątpliwie i w prywatnych zbiorach znajdzie się niejedna z tego konwentu księga.

Ująć mi się tutaj potrzeba za słusnością kroku ś. p. X. prałata Józefa Pruszkowskiego († 29. I. 1925), iż część swych książek wycofał z biblioteki seminarjum lubelskiego i wraz resztą swoich zbiorów, przeznaczoną już temuż seminarjum, przesłał bibliotece nowo utworzonego seminarjum podlaskiego. Pobudki, które wpłynęły na to postanowienie, nie czas jeszcze dzisiaj ujawniać; wystarczy zaznaczyć, iż uzasadniało je aż nadto dostatecznie już samo wskrzeszenie diecezji podlaskiej; opromieniło ono ostatnie lata ciężko nawiedzonego »Podlasiaka«, świadka jej zniszczenia i męczeństwa (dlaczego w indeksie str. 287 jest dwóch Pruszkowskich?). Gorycz autora, iż mu ukochaną pracę porządkowania i katalogowania burzyło i przerwało wydzielenie z zasobu biblioteki lubelskiej części jej podlaskiej, jest zrozumiała. Na marne przecież praca ta jego nie poszła: nie byłoby bez niej książki powyższej, która znacznie pomnaża wiedzę naszą o bibliotekach duchownych i klasztornych w Polsce.

3. Michael Edmund, *Die schlesische Kirche und ihr Patronat*. I Teil: *Die schlesische Kirche und ihr Patronat im Mittelalter unter polnischem Recht*. Beiträge zur ältesten schlesischen Kirchengeschichte. Mit einer Karte. Görlitz, Druck und Verlag von Hoffmann & Reiber 1926. 8^o str. 288.

Zajęcie się nauki niemieckiej dziejami Polski wzrosło dość znacznie od czasu wielkiej wojny. Pozostawiając na uboczu produkty jej z założenia, w przedstawieniu i w tendencji swojej publicystyczne, nie można pominąć rzetelnych badań, podjętych w interesie szczerze naukowym, o zagadnieniach dotychczas spornych lub należycie nierozjaśnionych, a nawet jeszcze nietkniętych. Taki temat o patronacie kościołów w dzielnicy śląskiej państwa pruskiego obrał sobie za przedmiot studjów Edmund Michael, pastor w Witkowicach (Weigwitz) w powiecie olawskim. Pierwsze o nim studjum prawnohistoryczne i statystyczne w Kościele katolickim przed reformacją luterańską, lecz szczególnie po niej w kościołach ewangelickich aż po rok 1922, jakie autor ogłosił własnym nakładem (*Das schlesische Patronat*. Beiträge zur Geschichte der schlesischen Kirche und ihres Patronats. 1923 Weigwitz, str. 193 w. 4^o),¹ znalazło

¹ Podaje się tutaj wymienione na str. 2 przypadłe Polsce w moc traktatu wersalskiego następujące gminy ewangelickie (dodaję im nazwy polskie): 1. Antonienhütte = Wirek, 2. Königshütte = Królewska Huta, 3. Laurahütte = Huta Laury, 4. Ludwigsthal = Piaski, 5. Lublinitz = Lubliniec, 6. Mollna = Molna, 7. Schwientochlowitz-Bismarckhütte = Świętochłowice, 8. Tarnowitz = Tarnowskie Góry, 9. Anhalt = Hołdunów, 10. Golassowitz = Golasowice, 11. Kattowitz = Katowice, 12. Loslau = Wodzisław, 13. Myslowitz = Mysłowice, 14. Nicolai = Mikołów, 15. Pless = Pszczyna (a pierwotnie Pleśna), 16. Rosdzin =

życzliwe przyjęcie i zostało rychło wyczerpane. Głębsze, źródłowe rozejrzenie się autora w tymże przedmiocie za radą przyjacielską profesorów uniwersyteckich przekonało go o niedostateczności dotychczasowych poglądów, jakie był przejął z istniejącej literatury o »najstarszym Kościele Śląska«, t. j. o pierwszych jego wiekach za czasów polskich. W szczególności mniemanie, któremu hołdował pisząc pierwsze nadmienione wyżej studjum, poświęcone głównie patronatowi kościołów ewangelickich na Śląsku, iż początki uposażenia majątkiem ziemskim kościołów parafjalnych tamże w dobie przedreformacyjnej tkwią w osadzaniu wsi śląskich na prawie niemieckim, bo dopiero kolonizacja niemiecka w wieku XIII-tym miała uczynić Śląsko krajem chrześcijańskim, okazało się w świetle badanych bezpośrednio dokumentów jako zbyt jednostronne nie do utrzymania. Stąd urosła niniejsza książka, stanowiąca część 1-szą rozszerzonego teraz znacznie pierwotnego tematu o patronacie kościelnym na Śląsku na Kościół śląski (t. j. Kościół na Śląsku) i jego patronat za czasów prawa polskiego, które panowało tutaj jeszcze do połowy wieku XIII, acz już z wielu wyłomami za sprawą Henryka Brodatego, »najpotężniejszego z książąt niemieckich« († 1238). Część 2-ga obejmie resztę tak zw. średniowiecza pod prawem niemieckim, 3-cia czasy reformacji aż do poddania Śląska pod władztwo pruskie w r. 1740, 4-ta i ostatnia dojdzie aż do dnia dzisiejszego.

Ujęciem, treścią i objętością, jak również tonem i podkładem naukowym część ta wychodzi daleko poza poprzedni szkic bardzo powierzchowny o tym przedmiocie w początkowym studjum autora. Książkę niniejszą zaleca gruntowność opracowania właściwego tematu, przejrzystość układu i sąd naogół przedmiotowy, mimo czysto narodowego stanowiska autora, o którym dobitnie znać daje nie samo tylko motto na odwrociu karty tytułowej: „*O Schlesien, o Schlesien, Du geliebtes Land, Teuere Heimat, Wo die Wiege meiner Heimat stand!*“, ale i wstępny rzut oka na pragermańską przeszłość Śląska, dopiero w wieku VI-tym po Chrystusie zajętego, acz niezupełnie, przez Słowian, tudzież na przynależność jego do Czech w w. X-tym (aż po r. 990 i 999). Już, co prawda, autor nie patrzy teraz tak wzgardliwie a wyniośle na pierwotny a barbarzyński polski okres dziejów Kościoła na Śląsku (Śląsko częścią Polski, Śląsko samoistnem księstwem od r. 1163 str. 15/23), dokąd dopiero z osadźcami niemieckimi przyszło z ich ojczyzny chrześcijaństwo, a z kapłanami, przybyłymi z nimi, zawitało prawo kościelne, którego przedtem właściwie tutaj nie było (*Das schles. Patronat* str. 36); niejednokrotnie przecież i w dziele niniejszem spotkać się mo-

Roździeń, 17. Ruptau = Ruptawa, 18. Rybnik, 19. Sohrau = Żory (pierwotnie *Żary*) i 20. Warschowitz = Warszowice — wszystkie od 1. IV. 1922 złączone z okręgiem kościelnym pszczyńskim. Ponadto już w czerwcu 1919 w walce z Niemcami zabrała im „chciwość i przemoc Polski“ (jak się autor wyraża) te gminy ewangelickie: 1. Bralin, 2. Gross Friedrichstabor = ?, 3. Honig = ?, 4. Schreibersdorf = ?, 5. Suschen = Sośń do Sycowa (Gross Wartenberg) przedtem należące, 6. Triebusch = Trzebinia do Góry, 7. Droschkau = Droszkowo i 8. Reichthal = Rychtał do Namysłowa.

żna z pozostałościami wulgarnego tego poglądu. Rażących mniemań, powtórzonych za drugimi a mających ustalony już swój obieg także wśród katolickich historyków niemieckich, jest niewiele; należy tutaj np. twierdzenie, że (król) Bolesław II dlatego zabił (św.) Stanisława biskupa krakowskiego, iż tenże szukał bezpośredniego związku z papieżem (str. 21), albo że biskupstwo krakowskie zaraz w w. XI upadło i dopiero około r. 1124 zostało wskrzeszone (str. 34). Natomiast w bezpośrednim swoim temacie prawie zawsze, kiedy sam autor wgląda w materiał źródłowy lub w opracowania, umie wyzyskać je należycie i wyrobić sobie sąd samoistny, to też na wielu miejscach daje poprawki krytyczne dotychczasowych zapatrywań lub wyraża o nich wątpliwości, którym tylko trzeba przyklasnąć.

Z innego jeszcze względu książka P. E. Michaela i ze strony polskiej zasługuje na uwagę. Okoliczność, iż autor bardzo pilnie wskazuje i przytacza cały a obfity dorobek nauki niemieckiej o poszczególnych zagadnieniach, nie pomijając przytem prac syntetycznych o zakresie i z charakterem jednak więcej polityczno-publicystycznym aniżeli badawczo-historycznym, jakie się pojawiły w dwu ostatnich dziesiątkach lat, czyni jego książkę wielce pożyteczną dla historyka polskiego: zaoszczędza mu ona trudu poszukiwań wydawnictw nieraz okolicznościowych, rozpraw i artykułów, rozprószonych po czasopismach lokalnych, mniej nam tedy znanych i nie znajdujących się w naszych bibliotekach, a nawet w Bibliotece Poznańskiej, dzisiaj Uniwersyteckiej (jak np. *Oberschlesien*); z drugiej strony daje mu ona obraz bardzo dokładny dzisiejszego stanu badań niemieckich o pierwszych kościołach i klasztorach w krainie tej niegdyś polskiej nad Odrą, Śląskiem w znaczeniu dzisiejszem zwanej dopiero od wieku XV-go (czego autor nie omieszkał zaznaczyć, str. 24). Należy też podnieść z uznaniem dążenie autora do poznania i uwzględniania badań historycznych nauki polskiej. Był mu w tem wielce pomocnym najlepszy ich dzisiaj znawca wśród uczonych niemieckich, Dr H. F. Schmid profesor Uniwersytetu w Gracu, wybitny i zasłużony badacz stosunków kościelno-prawnych na ziemiach Słowiańszczyzny zachodniej w wiekach tak zw. średnich (o bardzo poważnej jego pracy p. t.: *Das Recht der Gründung und Ausstattung von Kirchen im kolonialen Teile der Magdeburger Kirchenprovinz während des Mittelalters* [t. j. na ziemi Lutyków w Brandenburgji i na terytorjum Serbów graniczących z Turyngją i Saksonją w czasie kolonizacji niemieckiej]. Weimar 1924, słusznie nagrodzonej przez Uniwersytet w Berlinie, czyt. recenzję Wład. Abrahama w lwowskim *Kwartalniku Historycznym* XXXIX (1925) 620/2). Niejedno wszakże dałoby się dołożyć! Dla przykładu wskazuje się tutaj tylko niektóre uzupełnienia i poprawki.

Przy rewelacyjnej rozprawie berlińskiej P. Kehra z r. 1920, usuwającej raz na zawsze dotychczasowe mniemanie o przynależności Polski (biskupstwa poznańskiego) do metropolji magdeburskiej od r. 968, konieczną było rzeczą wspomnieć wywołany tą pracą odczyt Wład. Abrahama *Gniezno i Magdeburg*, miany na posiedzeniu publicznem Polskiej

Akademji Umiejętności w Krakowie dnia 13 maja 1921 (8^o str. 30), jako uzupełniający wywody Kehra i określający stanowisko wobec nich uczonego lwowskiego, które dzielają i inni historycy polscy (ob. Dra Romana Grodeckiego z Krakowa ocenę rozprawy Kehra w *Kwart. Hist.* XXXVI [1922] 157). — A dalej. Słusznie autor pierwszego władcę chrześcijańskiego Polski nazywa Mieszkiem (Mesko I na str. 16 z uw. 5), ale niewłaściwie i mylnie, za wiele jeszcze wierząc W. Schul temu i R. Holtzmannowi (w *Zeitschr. f. schles. Gesch.* 1916 i 1918), przypisuje Długoszowi wymyślenie mu imienia Mieczysława: Długosz go nie wynalazł, ale istniejące już za swoich czasów kładzie je obok znanego sobie dobrze imienia Mieszko, przez co przyczynia się do jego rozpowszechnienia; wiadomo o tem nauce polskiej nie od dziś dnia (ob. pomnikowe dzieło Oswalda Balzera *Genealogja Piastów* [w Krakowie, nakł. Akad. Umiej. 1895] str. 18). Pod wpływem i za przykładem też Wilh. Schultego (na starość O. Lamberta w zakonie franciszkańskim), który z zajadłością bynajmniej nie seraficką ani katolicką ścigał i opluwał ojca historjografii polskiej, autor nazywa go bajczarzem (str. 47 w przyp.), jakoby to Długosza wymysłem były wymienione przez niego w liczbie 41 murowane kościoły i klasztory fundacji Piotra Włostowicza († 1153); nikt inny tylko rodak Schultego i Michaela, mnich Ortlieb z Zwiefalten, współczesny komesowi Piotrowi, przypisał temuż nie 40 ale 70 *vel eo amplius* fundacyj kościelnych. A jak kronikarz zwiefalteński powtórzył przesadną tę liczbę za swoimi konfratrami, którzy byli w Polsce, tak i Długosz, jako sumienny historyk-kronikarz, wyliczył imiennie wszystkie te kościoły murowane, które istniejące za jego czasów tradycja przyznawała fundacji komesa Piotra zw. Duninem (stąd nazwa ich późniejsza »duninowskie«); Długosz ich nie zmyślił. Tak tradycję tę ludową rozumie nawet początkujący historyk polski, Dr Marjan Friedberg, zajmujący się fundacjami tegoż Piotra jak i jego pochodzeniem (w monografii o rodzie Łabędziów w wiekach średnich w *Roczniku Towarzystwa Heraldycznego* T. VII [Kraków 1926] i w osobnej odbitce z r. 1925, str. 3 nn., 86 nn.). — Chwalebnem jest u autora zacytowanie bibliograficzne wielkiej monografji Stan. Zakrzewskiego z roku 1925 o Bolesławie Chrobrym Wielkim, jako też studjum tegoż z r. 1921 o najdawniejszej bulli dla Polski (na str. 17 i 18 w przyp.). Znajomość tegoż studjum oraz niewspomnianej przez autora monografji tegoż Prof. Stan. Zakrzewskiego o *Mieszku I jako budowniczym państwa polskiego* (z mapką Polski ówczesnej, Warszawa 1922) byłaby może uchroniła autora od powtarzania zarzuconej już dzisiaj hipotezy o pochodzeniu normańskim i to z Danji tegoż Mieszka I, i zarazem objaśniła charakter germański jego imienia Dagome = Dagon, które wskazuje, iż matka jego była Normanką. — Następnie przy groszu Piotrowym, o którym autor usuwa błędne mniemanie F. Friedensburga, jakoby go Polska miała płacić Stolicy rzymskiej już od pierwszego roku swego chrześcijaństwa (966), godziło się przytoczyć obszerną o nim książkę X. Tadeusza Gromnickiego *Świętopietrze w Polsce* (Kraków 1908). I tak dalej.

Najdotkliwszą lukę, nie jedynie tylko bibliograficzną, w przedstawieniu założenia klasztorów w pierwszym, czysto polskim okresie dziejów kościelnych t. zw. Śląska (w rozdziale III str. 47 nn.), stanowi nieznanostwo czy pominięcie studjów Dra Olgerda Górki ze Lwowa. Już w swej recenzji W. Schultego o początkach klasztoru kanoników regularnych N. M. P. na Piasku we Wrocławiu (w *Kwart. Histor.* XXIV [1910] 633/7) sprostował tenże hiperkrytyczne Schultego wnioski, odmawiające pomienionemu wyżej Piotrowi Włostowiczowi (a nie »Włastowi«) fundację tegoż klasztoru. W następnej pracy, jaką ogłosił w osobnej książce p. t.: *Studja nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa cystersów w Lubiązu* (Lwów 1911, 8^o str. 231), Dr Górka zbadał gruntownie początki benedyktyńskiego tego zrazu a od r. 1163 cysterskiego klasztoru, w szczególności dokument fundacyjny Bolesława Wysokiego z r. 1175, którego wyczerpującemu rozbiorowi paleograficznemu, dyplomatycznemu i historyczno-prawnemu poświęcił połowę swej książki, stwierdzając jego autentyczność z późniejszym przywieszeniem do niego pieczęci tegoż księcia, bo analogicznie do zwyczajów kancelarii książąt niemieckich w obecnej swej formie nie powstał on jednolicie, lecz sporządzony przez odbiorcę został oddany wystawcy księciu Bolesławowi do zalegalizowania, której to czynności prawnej dokonał kanclerz jego Hieronim (Studja str. 184/5). Wolno autorowi nie zgadzać się z nowym tym rezultatem badań polskich, ale winien go znać i z nim się liczyć.

Szkoda nareszcie wielka, iż autor w głównej części swej pracy przy wymienianiu kościołów parafjalnych, których bada patronat, przygodnie tylko i mimochodem wskazuje pierwotną ich nazwę polską. Należało uczynić to systematycznie, co nie było rzeczą zbyt trudną, mając pod ręką rejestra Grünhagena, księgę dochodów biskupstwa wrocławsk. i H. Neulinga (*Schlesiens Kirchorte und ihre kirchliche Stiftungen bis zum Ausgange des Mittelalters*, 2 wyd. z r. 1902), gdzie są te nazwy przytoczone z dokumentów wraz z oznaczeniem ich dat; nie należało zaś pomijać pomocniczych w tym względzie wskazówek w dziełku onomastycznym Konst. Damrotha (*Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung u. Bedeutung. Beiträge zur schlesischen Geschichte u. Volkskunde*. Beuthen O. S. Verlag v. Felix Kasprzyk 1896), żeby się nie zdawało, iż zamilczenie to pierwotnych nazw polskich jest u autora rozmyślne. Nazwy te, z wyjątkiem zaledwie kilku, które się dadzą na palcach jednej ręki wyliczyć, uległy z czasem, jedne wcześniej drugie później, zniemczeniu, nieraz z zupełnym przekształceniem i zatarciem pierwotnego ich brzmienia. I tak, ograniczając się jedynie do tych kościołów, które wedle wykazu autora powstały niewątpliwie w w. XII (str. 190), któżby się domyślił, że *Lehnhaus* nad górnym Bobrem (l. c. 92, 66 i 213), filja z kościołem N. M. P. w parafji miejskiej w *Läh n*, to stary gród kasztelański, graniczny ziemi lignickiej od zachodu: *Valan*, *Wlan* (1155, 1217, 1245), *Wlen* (1281), a więc jeszcze po założeniu miasta (krótco przed 1261 ob. Schles. Reg. nr 1091); dopiero z pocz. w. XIV pojawia się jako *Len* i *Leen* (*Lib. fund. eppatus Vratisl.* str. 126 nr 130 i 137 oraz w żywocie św. Jadwigi

c. 7; u Damrotha str. 149 pomieszany ze wzmiankowanym u Długosza pod r. 1109 »castrum Welen«, t. j. Wieleniem [Fielehne] nad Notecią!). O ile jeszcze w nazwie Striegau (u autora str. 65, 138 i 190) na pograniczu ziemi wrocławskiej z lignicką w stronie południowej Lignicy zachował się ślad pierwotnego Strzegom(ia), to już nikt nie odgadnie, że Matzkirch koło Koźła i Schurgast niedaleko ujścia Nissy do Odry, oba w księstwie opolskiem, to Maciejowy Kierz jeszcze w ciągu w. XIII a dopiero w w. XIV Maczkirche i Skorogostów most (1223 i nast.), już w roku 1284 przekształcony na Surgost. Toż powiedzieć trzeba i o Oleśnie w temże księstwie u źródeł Stobrawy, blisko Wielkopolski, dopiero w wieku XIV Rosenbergiem nazywanem, ale w *Lib. fund. eppatus Vratisl.* jeszcze tylko Olesno (str. 101). A że parafia Mojs koło Środy w patronacie klasztoru lubuskiego (u autora str. 117 nr 37(to Ujazd jeszcze do początku w. XIV, wiedział o tem niewzględniiony przez autora ś. p. X. Dr J. Jungnitz w rozprawie wrocławskiej z r. 1885 *Geschichte der Dörfer Ober u. Nieder Mojs* (ob. *Lib. fund. eppatus Vratisl.*, str. 120 nr 47 oraz Dra Romana Grodeckiego Książęca własność trzebnicka w *Kwart. Histor.* XXVII [1913] 6). O początkach i patronacie obu kościołów w Bytomiu diecezji krakowskiej pisałem w *Przeszłości biskupa Nankera* (*Księga pamiątkowa ku czci Bol. Orzechowicza I* [Lwów 1916] 263/4 w przyp., ob. u autora str. 146).

4. Kallenbach Józef, *Towianizm na tle historycznym*. Kraków 1926, nakładem »Przeglądu Powszechnego«. Odbitka z tegoż »Przeglądu«. 8^o str. 191 i 1 nlb.

Z niesłabnącem zajęciem i napięciem czyta się to studjum obecnego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, poczynając od uwag wstępnych natury metodologicznej o obecnym kierunku badań towiańszczyzny aż do jego zamknięcia na trzech ostatnich kartach charakterystyką Andrzeja Towiańskiego, jako reformatora religijno-moralnego (* w Antoszwiniach niedaleko Wilna 1. I. 1799, † 13. V. 1878 w Zurychu, stale na emigracji od r. 1840). Badania te weszły już, dzięki Bogu, na drogę u nas ściśle naukową, historyczno-krytyczną, która jedynie odsłonić może i przywieść do zrozumienia niepowszednie to, wprost wyjątkowe zjawisko w dziejach naszego życia religijnego, jakim była zwiastowana narodowi polskiemu i całemu chrześcijaństwu przez tegoż mistyka, mieniącego się »sługą Boga«, »wola i sprawa boża« (od jej objawiciela zwana towiańszczyzną, przy której to nazwie pierwotnej a rodzimej należałoby pozostać). Autor ma nawet nadzieję, iż z czasem będzie można dojść do zupełnego rozjaśnienia absolutnej wartości towianizmu (str. 3). Na razie jesteśmy dopiero u początku owej drogi.

Wskazał ją i utorował najwybitniejszy tychże badań przedstawiciel Stanisław Pigoń, rektor Uniwersytetu Wileńskiego (następca tutaj czciwego autora na katedrze literatury polskiej), zarówno wydaniem wyboru pism i nauk Andrzeja Towiańskiego (w *Bibliotece Narodowej Krakowskiej Spółki Wydawniczej* Nr 8 Ser. I, wyd. 2 z r. 1922, str. 232 z portretem A. Towiańskiego), jako też szeregiem studjów, bądź zebra-

nych w książce *Z epoki Mickiewicza* (Lwów — Warszawa — Kraków. Ossolineum 1922), bądź później ogłoszonych, jak szczególnie o *Chrystologii A. Towiańskiego* (w *Kwartalniku Teologicznym Wileńskim* X. Dra Bolesława Wilanowskiego, R. II. 1924, str. 400/423: stwierdzenie, iż pogląd Towiańskiego na bóstwo Chrystusa był różny w różnych czasach, zrazu kabalistyczny przekształcił się następnie, i to w ostatnim okresie jego życia, w całkowicie zgodny z nauką Kościoła katolickiego).

Studjum niniejsze rektora Kallenbacha nawiązuje *verbis expressis* do programowych uwag rektora Pignonia o potrzebie związania postaci Towiańskiego z podłożem psychiki współczesnego mu pokolenia w Polsce i na Zachodzie, oraz zestawienia go z indywidualnościami jemu współgatunkowemi (str. 4). Milcząco jednak, w swem założeniu, przedstawieniu i wynikach jest ono odpowiedzią, godną autora najlepszej monografii o Mickiewiczu (wyd. poznańskie w 2 t. z r. 1918), na dość ostrą przyganę jej recenzenta za »oczywiste uprzedzenie do działalności i osoby Towiańskiego«, za »lekceważenie i płytki sąd o mistyce wogóle jako o zjawisku życia religijnego« (Stan. Pigoń w warszawskim *Przeglądzie Narodowym* z maja—czerwca 1920 R. IX T. XIX 628/30). Dołączony w końcu tej nagany zarzut jeszcze trzeci, potępienia Towiańskiego, zwraca się już chyba więcej w inną stronę, do kół kościelnych i duchownych naszych. Łatwo wskazać źródło tych zarzutów; wypłynęły one z tej samej podniety, która rozbudziła zajęcie się naukowe u nas towiańszczyzną i ożywia je dotychczas: jest nią otwarta dążność rehabilitacyjna towiańszczyzny, żeby nie powiedzieć wprost apologetyczna, opiera się zaś ona na większem bezprzecznie zrozumieniu natury i objawów wewnętrznego życia religijnego, o którym trafnie zauważył wydawca i zarazem najlepszy znawca pism i nauk Towiańskiego, iż nie należy do wybitnych znamion duszy polskiej (w *Bibliotece Narodowej* l. c. we wstępie).

W przeciwieństwie do badacza wileńskiego rektor Kallenbach stawia na dalszym planie doktrynę »mistrza Andrzeja« (nazwa ta »mistrz« pochodzi od Adama Mickiewicza), i to zarówno samą w sobie, jak i w całym jej rozwoju, nie wdając się bliżej w ocenę jej metafizyczną. Atoli nie zapomina o niej bynajmniej, ma ją nieraz przed oczyma, czy to raráz z początku, kiedy dotykając genezy wierzeń Towiańskiego wskazuje przykładowo analogiczne typy jednostek i stowarzyszeń mistyków-wizjonerów francuskich w połowie w. XVII, głoszących jak niegdyś spirytualni franciszkańscy)w w. XIII i XV) nowe, doskonalsze królestwo boże na ziemi, które się wraz z nimi, jak im to sam Bóg objawił, rozpocznie i zastąpi zepsuty już Kościół rzymsko-katolicki, czy też w rozdziałach następnych, rozważając np. dość szczegółowo »na przestrzeni wieków« wiarę o przechodzie dusz ludzkich (metempsychoza i reinkarnacja), która należała do składników zasadniczych nauki Towiańskiego (str. 143/9 i 152). Do mistrza Andrzeja nie jest wcale uprzedzony, ani go nie lekceważy, wolny od wszelkiej skrajności nie wielbi go jako genjusza religijnego i nie zalicza między świętych, z drugiej zaś strony, chociaż pisze o nim na łamach jezuickiego *Przeglądu*, nie potępia go i nie piętnuje nazwą heretyka (Rzymska *La Civiltà Cattolica* w jednym R. P.

1912 różnie go ocenia w artykułach o przesłańcach i źródłach włoskich modernistów religijnych; zrazu jest dla niej osławionym a głupim marzycielem i fanatykiem polskim, że aż wstyd, iż mu ulegli ludzie szanowni i wykształceni, także i Włosi, ob. str. 145 i 153 w zesz. 1484 z 20 kwietnia, por. X. T. Olejniczaka *Towiański ojcem modernistów włoskich* w lwowskiej *Gazecie Kościelnej* str. 33/941 w nrze 28 z 12 lipca; następnie agitator polskim, o którym sąd zostawia Bogu, nie może bowiem dostrzec w nim złości, przewrotności i uporu, które stanowią heretyka formalnego, ob. str. 4 i 15 w zesz. 1489 z 6 lipca; wreszcie herezjarchą polskim, tamże str. 452 w zesz. 1498 z 16 listopada). Owszem, jak na sumiennego historyka przystało, autor patrzy się na Towiańskiego z olimpijskim spokojem a zarazem przenikliwie, rozprawia zaś o nim z wielką rozwagą i pogodnie, bez złości i zachwytu, słowem przedmiotowo. A przytem — i to druga właściwość nadzwyczaj pouczającego tego studjum — oświetla jego prace, dążenia i służbę w sprawie bożej, do której udoskonalenia w świecie chrześcijańskim mistrz Andrzej czuł się wybrany z objawienia samego Boga, taką obfitością nowego całkiem lub mało znanego i dostępnego materiału świadectw współczesnych niepodejrzanej wartości, iż autor, który je wydobywa i przepłata wyrzeczeniami z pism i rozmów samego Towiańskiego, mógłby być na swej książce o najśmielszym apokaliptyku polskim położyć motto apokaliptyczne: *Ecce nova facio omnia* (Objaw. 21₅).

I nie dziw. Dojrzałym jest ona owocem rozważań jubilata. Niezwykła postać Towiańskiego przykuwała uwagę jego już oddawna, od lat blisko czterdziestu (str. 178), t. j. od pierwocin samodzielności jego naukowej, kiedy za pierwszego pobytu w Paryżu, wśród żywej jeszcze tradycji wielkiej naszej emigracji, począł wnikać w arcydzieła Mickiewicza. Nowości w tej książce jest niemal tyle, ile w niej rozdziałów, poczynając od pierwszego (Uwagi wstępne), w którym się mieści nieznanym opis publicznego wystąpienia Towiańskiego na emigracji polskiej w kościele paryskim Notre Dame (27 września 1841, str. 8 nn. według relacji współczesnej Hipolita Błotnickiego, towarzysza księcia Adama Czartoryskiego), aż do rozdziału ostatniego (VIII. Droga i rozdroża) z przytoczeniem w ciekawszych wyjątkach nauki o »sprawie bożej«, jaką Towiański wyłożył był swemu synowi Adamowi, kiedy się tenże wybierał na studia z Zurychu do Paryża (w r. 1857 czy też 1858, str. 174 z autografu Marji Towiańskiej, córki Andrzeja, która z czasem porzuciła wierzenia swego ojca). Dla wyjaśnienia sprawy tej bożej, zwłaszcza w jej początkach na gruncie francuskim, rozstrzuwa autor w rozdziale II tło o nastrojach religijnych i dziejących się natenczas objawieniach we Francji (p. t. Dwie »sprawy«: Vintrasa i Towiańskiego). W szczególności pierwszy on z badaczy Towiańskiego, zaznajomiony wybornie z literaturą francuską o tym przedmiocie, przypatruje się dokładniej wielce podobnej do ideologii towiańszczyzny doktrynie Piotra Michała Vintrasa z Normandji, który się podawał za wcielonego proroka Eljasza jako zbawca Francji i naprawca religji, a szalbiercze praktykował cuda (pierwszy jego występ w lecie 1839, † w Lyonie po r. 1883, ma podobno jeszcze do dziś dnia swoich wyznawców); i stwierdza,

że było to ciężkiem potknięciem się mistrza Andrzeja, iż zbyt pochopnie sekciarzowi temu zaufał, cześć wielką mu oddawać nakazywał i w spółce duchowej z nim zostawał, a chociaż później został odpchnięty przez niego, nie przestał wierzyć w objawienia jego niebiańskie, mimo że prorok ten francuski nie szedł drogą chrześcijańską (str. 25 i 181).

Jeszcze większą rewelację przynoszą dwa następne rozdziały (III. Krasieński wobec towianizmu i IV. Hr. Henryk i Pankracy [Mickiewicz, ob. str. 119] w okopach św. Trójcy. Rok rewolucyjny 1848), niewymiernie długie, obejmują prawie dwie trzecie całej książki, ale też i są najważniejsze, najbardziej pouczające i zarazem poruszające każdego, w kim tylko serce polskie bije. Obydwa przeważnie o Adamie Mickiewiczu, pierwszym i największym filarze towiańszczyzny: ona mu zawdzięcza wejście swoje na widownię dziejową i podbicie lub przynajmniej zjednanie sobie najprzedniejszych umysłów na emigracji, żyjących jedyną myślą wyzwolenia ojczyzny. Z chwilą jednak, kiedy wieszcz narodu przejrzał, iż Towiański, uwielbiany mistrz jego i »mąż epoki« nie chce ojczyzny »wedle idei ziemskiej«, że jest *potens* tylko *verbo* ale nie *opere*, kiedy utracił wiarę w posłannictwo jego boże, po ciężkiej walce wewnętrznej wyzwolił się wreszcie z niewoli potężnego jego wpływu, a odwróciwszy się od niego sprawie jego przeciwstawił swój czyn, towiańszczyzna skurczyła się natenczas do szczupłej garstki wyznawców lub sympatyków ściśle religijnych, straciła doreszty charakter narodowo polski, którego w swej treści istotnej i myśli swego twórcy nigdy nie miała. To już jest drugi jej okres pomickiewiczowski, o charakterze zacisznym i zamkniętym, u historyka literatury mniejsze budzący zainteresowanie. Do odtworzenia jej karty w pełnym rozkwicie posłużyła autorowi nieprzebrana skarbnica korespondencji Zygmunta Krasieńskiego, głównie listy jego do Delfiny Potockiej. Mieści się w nich taki wylew światła na wybuchowe lata towiańszczyzny, nadewszystko zaś na przewodnią w niej rolę Mickiewicza i przemian jego duchowych, jakiego już oddawna, od lat trzydziestu nie było, t. j. od czasu ogłoszenia całkowitej korespondencji pierwszych XX. zmartwychwstańców (przez X. Pawła Smolikowskiego C. R. w krakowskim *Prze-glądzie Polskim* z r. 1894 i 1895: *Pierwsi bracia Zmartwychwstania Pańskiego i początki towiańszczyzny*); tylko że u autora *Przed-świtu* i *Nieboskiej*, chwilowego towianofila, jest ono daleko pełniejsze, niemal wyczerpujące i oczywiście barwniejsze, mieniące się wszystkimi blaskami jasnowidnej, wieszczej jego myśli filozoficznej a duszy nadmiernie wrażliwej. Również i sposobem podania materiału różnią się oba dotyczące tego samego przedmiotu wydawnictwa: pierwsze przywodzą go zawsze *in crudo*, bez najmniejszego wysiłku pracy redakcyjnej; w drugim znać rękę starego mistrza, który w przedstawienie konstruktywne umiejętnie wplata zdania i wyjątki z listów lub innych źródeł, jedynie tylko zwierzeń i wrażeń Krasieńskiego z rozmów jego z Mickiewiczem nie przerywa swemi uwagami (str. 92).

Reszta czterech zwięzłych rozdziałów nawraca bezpośrednio do osoby Towiańskiego. Poświęca je autor roztrząśnieniu kilku zagadnień, związanych bądź z jego doktryną (V. Metempsychoza i reinkarnacja), poucza-

jący daje tutaj wykład rozwoju tej nauki, ale droga, jaką dotarła ona do Andrzeja Towiańskiego na Litwie, pozostaje nieznaną; bądź z rodzajem i rozmiarami pracy jego duchowej (VI. Trudy i troski mistrza w realizowaniu »sprawy«), gdzie uwydatniona potężna siła jego duchowa, oddziaływająca na jednostki, nieraz bardzo wybitne, jak Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński, które się jednak nie dawały związać w jedną organizację do wspólnego działania; następnie ze stosunkiem jego do Rosji (VII. Wobec Rosji i prawosławia, str. 162/5 tudzież 156: »Lepszy nam [car] Mikołaj niż Adam [Mickiewicz]« i z listu Krasieńskiego 20. III. 1848 na str. 118: »Polski nie będzie już. Połączą się Czechy, Moskale, Polacy, wszystko spłynie w jedność plemienia, narodowości zaginą, stopią się... Imię *Polska* nawet skazane na śmierć i zgubę. Będzie tylko Słowiańszczyzna. Może to gorzkim, ale taka wola Boża, takie objawienie jej«); wreszcie z rozbieżnością sądów współczesnych o Towiańskim (VIII. Droga [na str. 165: Drogi] i rozdroża, ob. wyżej str 394).

Mistrz Andrzej w ujęciu syntetycznym rektora Kallenbacha »jest mistykiem nie tyle z bożej łaski, co z bożego dopustu, mistykiem chrześcijańskim ale akatolickim, bo nie wierzył o Chrystusie po katolicku, a do połączenia się z Bogiem zdązał sam bezpośrednio bez czyjegokolwiek pośrednictwa, swój własny autosuggestją uzasadniony autorytet przenosząc ponad autorytet Kościoła«. Jeżeli mimo to i sam trwał w Kościele i do końca w nim pozostał, i zwolenników swoich, których głębią religijności i praktyką cnót chrześcijańskich pociągał i prowadził do Boga, surowo przestrzegał ich przed odszczepianiem się z Kościołem, chociaż nie uważał go za prawdziwie Chrystusowy a głowy jego, papieża rzymskiego czynił się nauczycielem, co było drugim, wielkim potknięciem się mistrza i ciężką porażką moralną głoszonej przez niego sprawy bożej, to zdaniem naszego autora niekoniecznie trzeba Towiańskiego oskarżać o dwulicowość: »da się to poniekąd objaśnić naturą jego duchową, która była równocześnie mistyczną i nawskróś indywidualistyczną«; kiedy się zaś ocknął później, za późno dla dobra swej sprawy, to z rozdroży indywidualistycznej mistyki nie pozwolił mu nawrócić »swoisty upór litewski; zacięty i zawzięty« (str. 181—3). Poczucia rzetelnie katolickiego Towiański nie miał, ale agitatorom nie był, herezjarchą być nie chciał. »Mógł być stać się tem, czem być pragnął, sługą sprawy bożej, gdyby odrazu był poszedł za Tym, który miał jedyne prawo rzec o sobie: Jam jest droga, prawda i życie«.

Takim żalem zamyka się przewyborne to studjum, które w dalszych badaniach towiańszczyzny winno zaważyć znacznie. Cel jaki sobie autor założył, osiągnął w zupełności. Krytyczny wobec jaskrawości sprzecznych o mistrzu Andrzeju wyrzeczeń, stara się odtworzyć możliwie jak najwierniej wizerunek jego duchowy, działalność jego i zboczenia. Dla wypełniającej całe jego jestestwo religijności wzbudza uznanie i poważanie, słuszną zaś odrazę do jego carofilstwa. Wzარło się ono w duszę Towiańskiego od lat młodych; może je już wyniósł z domu rodzicielskiego, a przejęty niem był niemniej, aniżeli ogół społeczeństwa łącznie z hierarchją kościelną i zakonami na kresach litewsko-ruskich Polski w t. zw.

krajach zabranych, już od czasów Katarzyny. Nie dziw, iż w system jego religijny weszło także prawosławie, wszak religję prawosławną kładł mistrz Andrzej bez wszelkich zastrzeżeń na równi z katolicką i obie przytem poczytywał za przedsiónek prawdziwego Kościoła Chrystusowego (ustęp dotyczący na str. 165, gdzie o stronę wyżej przytoczona nomenklatura czynownictwa rosyjskiego w określeniu zapowiadanego królestwa Chrystusowego). Niema danych zupełnie pewnych, by zmoskwicenie Towiańskiego wychodziło poza sferę czysto religijną. Ale nawet i w tym wypadku nie godziło się »schylać czoła« przed jego »wielkością«, iż »przez życie całe kochał ideały Ojczyzny i Chrystusa, i tę miłość w serca innych przelał« (tak warszawska *Podręczna Encyklopedia Kościelna* X. prałata Chełmickiego T. 39/40 [1914] str. 218).

Do uzupełnień i przypisów zamieszczonych przez autora (str. 185/8) dołączam parę uwag z zakresu historii kościelnej. 1^o Na str. 5: „Ileż to ciekawych zbliżeń z towianizmem możnaby stwierdzić od XIV wieku ze Scotem Erigeną, mistrzem Eckartem i jego uczniami“, a w wykazie osób na str. 189: „Erigena D. Scotus“; utożsamieni są tutaj z sobą Jân Szkot Eriugena (a nie „Erigena“) filozof nowoplatonizujący z w. IX i Jan Duns Szkot minorityta, scholastyk anty-tomistyczny z w. XIII/XIV († 1308). — 2^o Na str. 7 *La compagnie du Saint-Sacrément*. Sądzić jeszcze dzisiaj o tajemnym tem towarzystwie we Francji katolickiej w w. XVII na podstawie dzieła Nicole'a z r. 1677 jest rzeczą przestarzałą; oczyszcza je z niesławienia i przywraca do czci należnej X. kanonik L. Prunel wicerektor Instytutu Katolickiego w Paryżu (*La renaissance catholique en France au XVII-e siècle*. Paris, Desclée-Picard 1921, cały rozdz. V str. 143/180, z obfitą o tym przedmiocie literaturą dzisiejszą str. 180/1); uważane za rodzaj wolnomularstwa katolickiego miało ono w swem gronie ludzi tej miary, co czcigodny J. J. Olier założyciel Sulpicjanów, św. Wincenty à Paulo i Bossuet. — 3^o Na str. 13 z przyp. niewłaściwie i zawiele z mętnego jakiegoś źródła powiedziano o Montanie małoazjacie z w. II, jednym z praocjów duchowych Towiańskiego, iż był „słynnym herezjarchą“: rygorystyczny i zarazem chiljastyczny ten ekstatyk, uważający siebie za organ Ducha św. celem udoskonalenia Kościoła, nie naruszał dogmatów wiary, pneumatystyczno-reformacyjna jego działalność obejmowała pole etyczne i dyscypliny kościelnej. — Wreszcie 4^o na str. 104 w przyp.: „Prawdziwą postać Makryny Mieczysławskiej odkryły dopiero badania ks. Jana Urbana, ogłoszone drukiem w rozprawie p. t.: *Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*. Kraków 1923“. Nie mogę podzielać optymistycznego tego mniemania: przyjmując, iż Makryna Mieczysławska nie istniała wcale, a kobieta, która się za nią podawała, była nie ladajaką oszustką, jeśli utrzymała się w swej roli aż do ostatka (od 1845 † 11. II. 1869) i zwiódła cały świat katolicki, „nie wyjmując uczciwych kapłanów, biskupów, kardynałów, owszem obu papieży“, Grzegorza XVI i Piusa IX, to długoletnie i mozolne śledztwo X. Urbana T. J., kim była naprawdę, nie odkryło pozytywnie samozwanki, utknęło na poszlakach i domysłach. Przedziwna „szalbirka“ i „kłamczyni“, co umiała wstrząsnąć Mickiewiczem, by się wyrzekł Towiańskiego i pojednał z Kościołem, a nie dała się odsłonić dyplomacji i historjografji rosyjskiej...